

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, wprowadzenie stanu wojennego, stan wojenny, "Sztandar Ludu", komisja weryfikacyjna, Lesław Gnoń, Tadeusz Kwaśniewski

Stan wojenny

Większość pism została zawieszona, w Lublinie zawieszono wydawanie „Kurier Lubelskiego” i całą redakcję, „Sztandar Ludu” nie był zawieszony. Byłem u teściowej w Białej Podlaskiej, przyjechałem do Lublina, [Tadeusz] Kwaśniewski był naczelnym, nie można było się telefonicznie łączyć. Zaczęliśmy numer robić, okazało się, że mam zgodę na wydanie numeru. Oczywiście to była zgoda podyktowana centralnie, co ma [być], jak ma [być], dekret, przemówienie Jaruzelskiego, reszta miała być obojętna. No, nastąpiły również następne wydarzenia, dzień czy dwa, czy trzy, czy tydzień [później], czas leciał. Niektórzy dziennikarze, a w zasadzie wiadomo którzy, związani z Solidarnością, zostali zawieszani w swoich czynnościach, obowiązkach. Polegało to na tym, że otrzymywali jakieś tam średnie czy jakieś wynagrodzenia, ale nie mogli pisać. Nawet tam jeden z nich, Edzio Dmoszyński, chciał pisać pod pseudonimem felieton, mówi – nie da się ukryć tej sprawy, tak że byli odcięci od pisania.

Powołana została specjalna komisja weryfikacyjna, na szczęście nie powołano mnie do tej komisji, ponieważ rola jej była niewdzięczna. Polegała na tym, że trzeba było oceniać zachowanie tych ludzi, postępowanie, kogo przyjąć do pracy, a kogo zwolnić, kto chce pracować. Z tymi ludźmi ta komisja prowadziła rozmowy, w komisji zasiadał na pewno redaktor naczelny – Tadeusz Kwaśniewski, zasiadał dyrektor wydawnictwa prasowego, zapewne zasiadał też ten opiekun z ramienia Służby Bezpieczeństwa, Szymanek się nazywał, już wtedy awansował chyba na kapitana po tych wszystkich sprawach. Na czym polegały rozmowy? Ja w tych rozmowach nie brałem udziału, oni niechętnie mówili, ale to było takie pytanie, a co, dlaczego, jak widzi, mieli tam zgromadzoną dokumentację, dokumentacja wiązała się z tym, co pisali w gazecie, nie wychodziło to z redakcji. To służby czytały tam i segregowały prawdopodobnie wszystko wcześniej. To znaczy, nikt z redakcji oficjalnie tym, co pisali, nie zakładał żadnych kartotek. Wiadomo było, kto należy [do Solidarności], kto nie należy, to nie

było tajemnicą.

Przedstawiciel ten [SB] rozmowy prowadził, taki klub Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej był na rogu Okopowej i Narutowicza, tam jakiś bank potem powstał na parterze i on tam zapraszał po kolei, tenże nasz opiekun, oni zresztą mówili, że idą na rozmowy z Szymankiem. On ich tam zapraszał do tego klubu i przeprowadzał z nimi po kolei [rozmowy], z tymi, którzy należeli do Solidarności. Specjalnie nie chcieli mówić, jak wracali, co mówili, o co pytał.

Ta komisja weryfikacyjna zdecydowała, że ten zostaje, ten nie zostaje, ona zresztą była w całym środowisku dziennikarskim. Ta komisja na przykład zdecydowała, że Leszek Gnot przestał być redaktorem naczelnym „Kuriera Lubelskiego”. No, ale nie wyrzucili go z zawodu, tylko trafił do „Sztandaru Ludu” na stanowisko komentatora. Zresztą historia była taka, że przyszedł do redakcji, do nas, stanął w drzwiach, ja go znałem wcześniej dobrze, jeszcze gdy był naczelnym redaktorem „Kuriera Lubelskiego”, gdzieś razem byliśmy raz, drugi, w Brześciu. No to ja go przywitałem, mówię do niego: „Leszku, no to chodź, pomożemy ci”, wzięliśmy we dwóch biurko, żeby miał przy czym siedzieć, urzędować. Wszyscy inni się przestraszyli i odwracali się do faceta tyłem, chociaż wcześniej go znali. Bardzo przyzwoity gość był zresztą, potem często mi się żalił: „Najpierw mi kazali to pisać – miał na myśli oczywiście tę odpowiednią górę i służby – a potem mieli do mnie pretensje, że ja to pisałem”, był między młotem i kowadłem, tylko że przegrał. Jedni wygrali, inni przegrali, on tutaj akuratnie przegrał. No, ale był w tym dziennikarstwie potem dalej.

Kogo mieli zwolnić, to zwolnili, kto został w pracy, to został. Kwaśniewski nadal był redaktorem naczelnym, formalnie nic mu nie zarzucili, ale Kwaśniewski miał takiego przydupasa, który się nazywał Marian Kos i ten Marian Kos latał za nim z butelką wódki, Tadek lubił wypić. W redakcji to można było pić, nikt tam nie wchodził, nikt nie wychodził. Tadek miał głowę taką, jak mało kto, nawet butelkę trzymał wódki w biurku i tam sobie pociągał. Poznać było po tym, czy więcej wypił, czy mniej, bo smutniejszy się robił, jak inni gadatliwi, to on z natury smutny, w ogóle posępny, tak to z nim wyglądało. No, ale pewnego razu pojechał do drukarni tam coś sprawdzić, zobaczyć, co się z drukiem gazety nocą dzieje, a ten głupi Marian Kos – [którego Tadek] zresztą chciał wcześniej awansować na zastępcę sekretarza redakcji, on był redaktorem technicznymi i [mówię, że] do tego to on się tam może i nadawał, ale zastępca sekretarza redakcji już wymaga pewnych intelektualnych umiejętności, zdolności, to nie może być taki Maniek, brat łąta, się Tadek trochę na mnie zachnął, obraził, ale na szczęście go nie mianował – poleciał kupić tam ze dwie butelki wódki. Byliśmy tacy spoufalerzeni bardzo z drukarzami, jechało się do nich jeszcze wcześniej na dzień drukarza, uroczystości robiło, zapraszało na święto „Sztandaru Ludu”, gdzie się popiło, pogaworzyło, no ale to było na innej płaszczyźnie. No, jedna wódka, druga wódka, ktoś tam się upił, ktoś tam się nawygłupiał, nie Kwaśniewski, ale ktoś zawiadomił Służbę Bezpieczeństwa, że gazeta się opóźniła, że było pijaństwo i że udział w tym brał redaktor naczelny, Tadeusz Kwaśniewski. No i znalazł się w takiej

sytuacji, że mu pokazali te papiery, kwity, on był człowiekiem honorowym, mówi: „No to ja dziękuję, nie muszę być redaktorem naczelnym” i zrezygnował z tego stanowiska redaktora naczelnego. Dalej był dziennikarzem, ale było takie stanowisko komentatora politycznego, dobrze płatne, grupa zaszerogowania była prawie taka sama jak redaktora naczelnego. To jakiś był [19]82, tak dokładnie nie pamiętam, ale coś takiego.

Redaktorem naczelnym został Tadeusz Fita, który był dyrektorem Lubelskiego Wydawnictwa Prasowego. Ja go dobrze znałem, bo razem z nim studiowałem na prawie i on zaczął od takiego najniższego tam stanowiska i wędrował po szczeblach aż do stanowiska redaktora naczelnego, znał się na tej pracy, znał wszystkie ścieżki w zarządzie głównym RSW Prasa, od którego zależały pieniądze na etaty, papier, mieliśmy problemy z maszyną rotacyjną, żeby kupić nową maszynę rotacyjną – znał te wszystkie śrubki, instrumenty, jak to kręcić, żeby po prostu ta gazeta mogła iść. „Sztandar [Ludu]” się rozwijał jeszcze za Mysłowskiego, kolejne magazyny, zwiększał się nakład, a także powstały tygodniki chełmski, zamojski, na Podlasiu, wszystko wydawane było przez tenże, nazwijmy, koncern RSW Prasa-Książka-Ruch. A największą rolę spełniał sam Tadeusz Fita, który potrafił to zorganizować. Papier nie papier, redakcje, siedziby i tak dalej, i tak dalej.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"